

Andrzej Dobosz: Czuję się zainfekowany przez Giedroycia [GIEDROYĆ]

Dziedzictwo Giedroycia to przede wszystkim przesłanie polityczne nawiązujące do Polski Jagiellońskiej



Dziedzictwo Giedroycia to przede wszystkim przesłanie polityczne nawiązujące do Polski Jagiellońskiej - w 15. rocznicę śmierci Jerzego Giedroycia - przeczytaj rozmowę Teologii Politycznej z Andrzejem Doboszem, pisarzem, felietonistą, a autorem książki z "Różnych pól"

Jakub Pyda: Wiadomo, że jeszcze w czasach przedwojennych Jerzy Giedroyc pracował w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, później pełnił funkcję sekretarza w polskiej ambasadzie. Dziełem jego życia natomiast stał się Instytut Literacki. Jak zatem łączył on w swojej działalności politykę i literaturę?

Andrzej Dobosz: Obecność kultury w życiu Jerzego Giedroycia tłumaczy przede wszystkim doświadczenie nabyte podczas służby wojskowej, podległość Józefowi Czapskiemu, który był wówczas szefem kultury w armii generała Andersa. Oczywiście swoje znaczenie miała zarówno pamięć o polskiej historii, jak i świadomość sposobu funkcjonowania ugrupowań politycznych Wielkiej Emigracji. To, że największy wpływ na sprawę polską wywarła literatura romantyczna – Mickiewicza oraz Słowackiego.

Myśli Pan, że sam Jerzy Giedroyc odwoływał się zatem do tradycji romantycznej?

Być może nie przypominał o niej na co dzień, jednak gdzieś w głębie siebie – tak.

Czy o takie połączenie literatury i polityki było łatwiej kiedyś niż dziś?

Tuż po wojnie wybór był klarowny – tak lub nie. Jesteśmy po stronie komunizmu czy nie. Natomiast dzisiaj wybory nie są tak jednoznaczne, uległy zamąceniu. Marek Nowakowski może służyć jako przykład pisarza, którego indywidualne wybory polityczne nie przekładały się na twórczość. Pomimo tego że jawnie popierał obóz braci Kaczyńskich, jego opowiadania zachowały swój własny kształt. Takich autorów było więcej. Polityczność tego okresu polega na tym, że Marek Nowakowski nie drukowałby w gazecie Adama Michnika, z kolei środowisko Gazety Wyborczej nie omawia tekstów podobnych mu autorów.

Wróćmy teraz do postaci Jerzego Giedroycia. Jakie dziedzictwo pozostawił on przyszłym pokoleniom?

Dziedzictwo Giedroycia to przede wszystkim przesłanie polityczne nawiązujące do Polski Jagiellońskiej. Znajduję je w jednym z listów do Melchiora Wańkowicza z 1951 roku: „W obliczu konfliktów dwóch imperializmów musimy grać z Ameryką. Grać, ale nie stawać się jej ślepym narzędziem czy agentem.” Pretekstem dla tego listu stała się historia Tadeusza Wyrwy. Był to AK-owiec, powstaniec warszawski, który dostał się do obozu jenieckiego, a stamtąd na zachód. Trafił do Stanów Zjednoczonych, dostał amerykańskie obywatelstwo i nagle został powołany do armii amerykańskiej. Odmówił, ponieważ nie uważał, żeby po tym, co Amerykanie zrobili w Jałcie, on miałby oddawać za nich swoją krew. Opuścił Stany, przeniósł się do Europy, do Paryża, w którym wydawał aż do śmierci książki historyczne. Wtedy to kongres amerykański uchwalił ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej. Redaktor Giedroyc miał wówczas ideę stworzenia międzynarodowych brygad wschodnioeuropejskich w armii amerykańskiej, które byłyby gotowe do walki wyłącznie w razie konfliktu na Starym Kontynencie. Powinny to być to brygady nie polskie, ale wschodnioeuropejskie. Dla Redaktora ważniejsi od Czechów czy Węgrów byli Bałtowie – Litwini, Łotysze, Estończycy, a także Białorusini i Ukraińcy. Poprzez wielonarodowy charakter brygady w naturalny sposób wyzbywałyby się ciasnego nacjonalizmu własnego narodu. Utrwalenie takiej cnoty krajów wschodnioeuropejskich było najważniejszym przesłaniem politycznym Giedroycia.

W takim razie jakie byłoby jego najważniejsze przesłanie literackie?

Nie było takiego przesłania. Giedroyc doskonale znał literaturę, czytał niesłychanie dużo i szanował odmienność autorów, jednak nie wpływał na nich. Mimo to oczywiście literatura polska zawdzięcza mu bardzo wiele. Najwięcej zawdzięcza mu Andrzej Bobkowski . Bez „Kultury” nie byłoby Bobkowskiego. Miłosz byłby po opuszczeniu Polski Ludowej zaszczyty przez emigrację, która uważała go za agenta. Wierzyński dałby sobie radę bez Redaktora, ale chętnie z nim współpracował i wydawał u niego. „Trans-Atlantyk” Gombrowicza to byłoby za wiele dla tradycyjnej emigracji, podobnie „Dzienniki”.

Mniej pewny był w sprawach poezji, dlatego w późniejszym okresie traktował Miłosza jako swojego doradcę. Posyłał mu wiersze i drukował, jeśli ten je akceptował. Czasami konsekwencje tego były zabawne, jak w przypadku Andrzeja Janusza Kamińskiego, urodzonego w 1938 roku, którego jedynym dobrym pomysłem literackim był pseudonim Krzysztof Cordiolan. Przysłał on dwa wiersze, te się nie ukazały, w związku z czym Cordiolan, obrażony, skończył jako członek ogólnopolskiego zespołu pisarzy partyjnych przy Komitecie Centralnym PZPR.

Czy można w takim razie powiedzieć, że Giedroyc stworzył pewną alternatywę dla londyńskiej emigracji?

Tak! Był jednocześnie człowiekiem, który niesłuchanie się troszczył o losy pisarzy. Pomagał między innymi Parnickiemu, który był całkiem bezradny na Zachodzie. Pomagał oczywiście Bobkowskiemu, a po jego śmierci, wspierał panią Bobkowską, wdowę po pisarzu. Naturalnie był wielkim wsparciem dla Miłosza, nawet kiedy był już ważną postacią, profesorem na uniwersytecie w Berkeley oraz na Harvardzie. Zresztą historia literatury polskiej Miłosza była niejako wymuszona przez Giedroycia.

W roku 1960 Miłosz zwrócił uwagę na możliwość uczestnictwa osób z Polski w letnich stażach Uniwersytetu Harvardzkiego. Redaktor prosił wówczas Miłosza o przesłanie kwestionariusza na adres Andrzeja Biernackiego. Píše w nim: „To bardzo ciekawy polonista, asystent Krzyżanowskiego, ma trzydzieści lat, zna genialnie francuski, zna angielski, niemiecki, rosyjski – nie wiem w jakim stopniu płynnie. Poznałem go przed dwoma laty, to na pewno ktoś, kogo trzeba mieć w ewidencji.” Biernacki drukował krótkie eseje w „Twórczości” podpisywane pseudonimem „Abe”, a nie nazwiskiem. Jego książka ukazała się dopiero tym stuleciu, a mimo to jego losem Redaktor się przejmował.

Czyli był on swojego rodzaju patronem literatury emigracyjnej?

Zarówno emigracyjnej, jak i krajowej. W końcu ludzie z kraju także przesyłali do niego teksty – Giedroyc przez jakiś czas drukował Marka Nowakowskiego pod pseudonimem. Zajmował się też Herbertem, którego rozpoznał nawet bez pomocy Miłosza.

A jak Giedroyc widział historię? Wiele jest krytycznych głosów dotyczących „mitu Giedroyciowskiego”, który został zbudowany na wyobrażeniu Polski Jagiellonów. Czy z perspektywy obecnych wydarzeń na Ukrainie powinno się ten mit rozpatrzyć ponownie?

W tej kwestii czuję się zainfekowany przez Giedroycia. W tym wypadku jest to niełatwy wybór, ponieważ moi dziadkowie pochodzili spod Lwowa, a mój ojciec jako niedorostek był obrońcą Lwowa. To, że jestem w stanie wyrzec się Lwowa na rzecz Ukrainy, powodowałoby konflikt rodzinny. Uważam, że układanie stosunków z Rosją, przy czym nie z rządem rosyjskim czy sowieckim, tylko z ruchem dysydenckim, może i jest mrzonką, ale szlachetną. Dlatego troska Redaktora o drukowanie rosyjskich dysydentów była ważna i warto ją odnotować.

Czy Polska kultura została, podobnie jak Pan, zainfekowana przez Giedroycia? Może w autorach końca ubiegłego wieku swojego rodzaju „pierwiastek Giedroycia” utkwiał na dobre?

Obawiam się, że nie. Mimo tego że był on człowiekiem niezwykle pracowitym, to boję się, nie doszło do takiego zainfekowania.

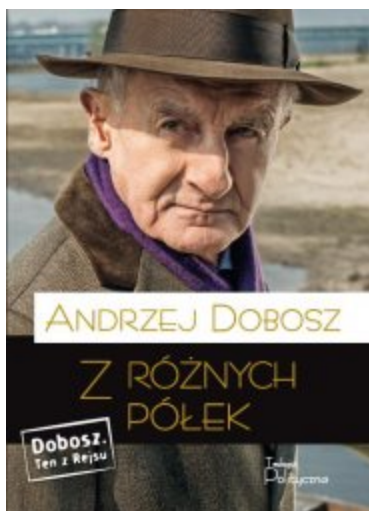
Mnie natomiast każdy kolejny liścik od Giedroycia czynił szczęśliwym. W dzisiejszych czasach jest to nie do pomyślenia, aby redaktorzy tłumaczyli się swoim współpracownikom, dlaczego ich artykuł ukaże się z opóźnieniem. Niesłychana kultura Giedroycia jest niesamowitym zjawiskiem i może być rozpatrywana w kategoriach dziedzictwa.

Dlaczego Jerzy Giedroyc zdecydował, aby wraz z jego śmiercią Instytut Literacki zaprzestał swojej działalności?

Ponieważ Giedroyc obserwował polityczne podchody, czego daje wyraz w liście z 1976 roku: „Jesteśmy w przededniu rewolucji w kraju. Bardzo lubię Michnika, ale on jest tak rozgoniony, że nie ma czasu na myślenie.” Później, w 1990 roku, bardzo zmartwiony tym, co się dzieje w Polsce: „Sytuacja w Europie pasjonująca, specjalnie problem zjednoczenia Niemiec. Polska zachowuje się w sposób kretyński, Michnik apeluje, aby garnizony sowieckie zostały jako zabezpieczenie naszej granicy zachodniej. Nawet Jaruzelski formułuje to w sposób bardziej roztropny.” Przy czym to nie sam Michnik apelował, ale w końcu za to, co ukazuje się gazecie, odpowiedzialność ponosi redaktor naczelny.

Znowu sięgam po korespondencję z Miłoszem, tym razem list z 1990 roku: „Gdy Wałęsa wystąpił z postulatem wycofania wojsk sowieckich, został zdezwuowany przez Mazowieckiego. Głupota tych ludzi graniczy prawie z targowicą.” Dalej: „Niedawno była zorganizowana sesja poświęcona Józiovi Czapskiemu, patronowana przez Zeszyty Literackie, stwarzająca wrażenie, że Józio był tylko przez nich doceniany, jeśli nieodkryty. Zapewne jest to dalszy ciąg energicznej działalności, która niedwuznacznie zabiega o to, by Zeszyty były koniem trojańskim umożliwiającym przejście w dalszej przyszłości „Kultury” przez Michnika”. Z jednej strony zamknięcie Instytutu z chwilą śmierci Redaktora można tłumaczyć widmem zagrożenia, które mogłoby osiągnąć wydawnictwo Giedroycia. Równocześnie Redaktor dawał instrukcje Miłoszowi, aby ten przygotował artykuł, w którym zwróci uwagę na sytuację mniejszości białoruskiej w Polsce i zamieścił

go w gazecie



Michnika. Jak widać Giedroyc

zachowując dystans – wiedział, jaką funkcję pełniła w Polsce Gazeta Wyborcza i wychodził z założenia, że jeżeli trzeba załatwić sprawy wyższej wagi, to czemu nie skorzystać z tej tuby.

Z Andrzejem Doboszem rozmawiał Jakub Pyda